

ROLA ZASADY POMOCNICZOŚCI W PROCESIE WYCHOWANIA

1. Powołani do rozwoju

Cywilizacja miłości, którą Kościół uznaje za syntezę swej misji u schyłku drugiego tysiąclecia, wyrasta z wizji personalistycznej: z prawdy o człowieku według zamysłów Bożych. Olśnienie i zafascynowanie ową prawdą skłoniło Jana Pawła II do zaskakującego stwierdzenia: „Głębokie zdumienie wobec wartości i godności człowieka nazywa się Ewangelią, czyli Dobrą Nowiną. Nazywa się też chrześcijaństwem. Stanowi o posłannictwie Kościoła w świecie – również, a może nawet szczególnie – współczesnym”¹.

Wpatrując się na nowo w plan zbawczej miłości, Kościół dokonuje apoteozy człowieka. Wynosi go ponad cały świat rzeczy. Oświadcza: „Więcej wart jest człowiek z racji tego, czym jest, niż ze względu na to, co posiada” (KDK 35). Niezrównana wielkość ludzkiej osoby ma swe źródło w absolutnie wolnym samoudzielaniu się Boga człowiekowi, dynamicznym i nieograniczonym. Założkowym niejako w momencie poczęcia, choć będącym jego przyczyną sprawczą, a jednocześnie wyznaczającym każdemu nieskończoną perspektywę wzrostu. Obdarowując człowieka uczestnictwem w Trynitarnej Tajemnicy, Stwórca nie postawił żadnej tamy ludzkiemu rozwojowi. Przeciwnie, wezwał nas do udziału w swej doskonałości, co więcej – w swojej świętości, będącej Jego wyłącznym atrybutem: „Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty” (1 P 1, 16). Oczywiście, On ją sprawia przez Ducha Uświęciciela, ale przy współdziałaniu człowieka, do którego to współdziałania każdy został imiennie zaproszony i uzdolniony. Tak rozsuwa się przed ludźmi prawdziwie bezkresny horyzont.

Nakaz wzrostu jest kwintesencją ludzkiego powołania. Tę świadomość pogłębiają przez sobór watykański II dobitnie wyraził Paweł VI: „Według Bożego planu każdy człowiek jest powołany do rozwijania samego siebie, gdyż wszelkie życie ludzkie przeznaczone jest przez Boga do jakiegoś zadania. Stąd to każdemu dane są od urodzenia zaczątki zdolności i talentów, które należy rozwijać, aby mogły wydać owoce; pełna zaś ich dojrzałość (...) pozwoli każdemu dążyć do celu wyznaczonego mu przez Stwórcę. Będąc zaś wyposażonym w rozum i wolność, bierze człowiek na siebie odpowiedzialność i za swój rozwój, i za swoje zbawienie”².

¹ Redemptor hominis 10 (RH).

² Populorum progressio 15.

2. Społeczny kontekst rozwoju

Powołanie do rozwoju odnosi się do każdego bez wyjątku człowieka, ale nie da się realizować w społecznej próżni. Jest powołaniem osobistym, ale nie manifestem indywidualizmu. Sobór watykański II uczy, że „Bóg nie stworzył człowieka samotnym, gdyż od początku mężczyzną i niewiastą stworzył ich, a zespolenie ich stanowi pierwszą formę wspólnoty osób. Człowiek bowiem z głębi swej natury jest istotą społeczną; toteż bez stosunków z innymi ludźmi nie może żyć ani rozwinąć swych uzdolnień” (KDK 12). Jeżeli człowiek został przez Stwórcę egzystencjalnie zwrócony ku swoim siostrze i braciom, to oznacza, że sam sobie żadną miarą nie wystarcza. Koniecznie potrzebuje innych ludzi po to, aby urzeczywistnić własne człowieczeństwo na miarę zamysłów Stwórcy, żeby osiągnąć swe doczesne i wieczne przeznaczenie; żeby panować nad światem i zjednoczyć się kiedyś w miłości z Bogiem „twarzą w twarz”. Społeczny kontekst jest zatem darem Bożym, narzędziem wywyższenia człowieka i zrealizowania przez niego indywidualnego powołania do rozwoju. Trzeba współżyć z innymi ludźmi, aby rozwinąć własne człowieczeństwo: odkryć prawdę o sobie, o Bogu, o otoczeniu, o świecie, zgłębić sens swojej egzystencji i blask swego powołania; odnaleźć się w miłowaniu czyli w bezinteresownym darze z siebie na rzecz innych osób.

Szczególną cechą człowieka – stworzonego z miłości, obdarowanego miłością i wezwanego do miłości, który musi być nią jednak sam wykarmiony po to, żeby kochać – uwypuklił Jan Paweł II w pierwszej encyklice swego pontyfikatu. Napisał: „Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa”³. „Duch wieje tam, gdzie chce” (J 3, 8). Miłość nie jest zdeterminowana. Zawsze i wszędzie może stanąć na drodze każdego. Zwyczajnie niemniej objawia się człowiekowi w ludzkiej wspólnoty jako jej fundament, cel i uzasadnienie. Żadna społeczność nie istnieje sama dla siebie, lecz dla tych, którzy ją tworzą. Jest bytem przypadłościowym, relacją rzeczywistą, ale instrumentalną, przez którą osoba ludzka realizuje siebie według odwiecznych zamysłów Boga. W tym sensie jest kolebką człowieka, oczywiście w różnym zakresie, poczynając od rodziny czyli wspólnoty życia i miłości, od małżeńskiej komunii mężczyzny i kobiety. W tę najpierwotniejszą wspólnotę wpisana jest genealogia osoby, danej i zarazem zadanej rodzinie oraz społeczeństwu⁴.

3. Zasada pomocniczości

Nie człowiek jest dla społeczności, lecz społeczność dla człowieka. To radykalnie sformułowane stwierdzenie odnosi się do wszelkich wspólnot, również do rodziny. Osoba ludzka nie jest i być nie może „przedmiotem i biernym elementem życia społecznego, ale jest i musi być jego podmiotem, fundamentem i celem”⁵. Uprawnienia człowieka są priorytetowe także wobec wspólnoty rodzinnej, choć przede wszystkim urzeczywistniają się w niej i ona po to została ustanowiona. Życie rodzinne jest niezmiernie ważnym sposobem ludzkiej egzystencji, a nie odwrotnie. Rodzina wyzwala i rozwija „człowieczeństwo” osoby, ale go nie tworzy, bo człowiek poczyna się „ludzki”. Jan Paweł II tłumaczy rodzinom całego świata: „Bóg «chciał» człowieka od początku – i Bóg go «chce» w każdym ludzkim poczęciu i narodzeniu. Bóg «chce» człowieka jako istoty

³ RH 10.

⁴ Por. JAN PAWEŁ II, List do rodzin 9 (LR).

⁵ PIUS XII, Przemówienie na Boże Narodzenie 1944 r.

do siebie podobnej, jako osoby. Człowiek ten – każdy człowiek – jest stworzony przez Boga «dla niego samego». Odnosi się to do każdego człowieka, do wszystkich, również do tych, którzy przychodzą na świat z jakimś głębokim schorzeniem lub niedorozwojem. W osobową konstytucję każdego i wszystkich wpisana jest wola Boga, który chce, aby człowiek posiadał celowość jemu tylko właściwą»⁶.

Względem tej „celowości” rodzina i wszystkie inne wspólnoty spełniają wyłącznie role służebne. To znaczy: mają ją ułatwiać i wspierać, a nie określać. Naturalną, podstawową i niezmienną normą wzajemnych stosunków pomiędzy osobą ludzką a społecznością jest zasada pomocniczości. Precyzyjnie ją ujął Pius XI w encyklice „Quadragesimo anno”: „Wszelka działalność społeczna ze swego celu i ze swej natury ma charakter pomocniczy; powinna też pomagać członkom organizmu społecznego, a nie niszczyć ich lub wchłaniać”. Rozwinął tę tezę Jan XXIII pisząc, że „konieczną podstawą, przyczyną i celem wszystkich instytucji społecznych są poszczególni ludzie”⁷.

Drugi aspekt zasady pomocniczości dotyczy podziału funkcji pomiędzy poszczególnymi społecznościami w służbie człowiekowi. Chodzi o to, żeby społeczności szersze, wyższego rzędu, a zwłaszcza państwo, nie monopolizowały ani nie przechwytywały zadań, które z powodzeniem we własnym zakresie są w stanie wykonywać mniejsze społeczności pośrednie. Negatywna ocena takiej nieuzasadnionej ingerencji w wewnętrzne sprawy społeczności niższego rzędu w szczególny sposób odnosi się do naruszania autonomii rodziny. Ten problem wyczerpująco przedstawia „Karta Praw Rodziny” domagając się instytucjonalnego zabezpieczenia funkcji prokreacyjnej i wychowawczej małżeńskiej wspólnoty osób, a także zagwarantowania podmiotowości rodziny w życiu społecznym i politycznym.

Ranga tych postulatów staje się oczywista, gdy uświadomimy sobie, że na rodzinę został dziś przypuszczony zmasowany atak. Są siły, które próbują ją zniszczyć, aby tym sposobem zawładnąć pozbawionym oparcia człowiekiem. Bezbronny dlatego, że – jak pisze Jan Paweł II – „rodzina jest sanktuarium życia”, miejscem prawdziwie świętym, „w którym życie, dar Boga, może w sposób właściwy być przyjęte i chronione”, „może też rozwijać się zgodnie z wymogami prawdziwego ludzkiego wzrostu. Wbrew tak zwanej kulturze śmierci, rodzina stanowi ośrodek kultury życia”, podstawową komórkę ekologii ludzkiej, gdzie „człowiek otrzymuje pierwsze i decydujące wyobrażenie związane z prawdą i dobrem, uczy się, co znaczy kochać i być kochanym, a więc co konkretnie znaczy być sobą”⁸.

4. Właściwy podmiot wychowania

„Powszechna Deklaracja Praw Człowieka” stanowi, że każda osoba ludzka ma prawo do wychowania mającego na celu jej pełny rozwój⁹. Sobór watykański II precyzuje bardziej szczegółowo, że „prawdziwe wychowanie” powinno zmierzać „do kształtowania osoby ludzkiej w kierunku jej celu ostatecznego, a równocześnie dobra społeczności, których człowiek jest członkiem i w których obowiązkach, gdy dorośnie, będzie brał udział” (DWCH 1). Przytoczone sformułowania nie rozstrzygają jednak problemu: kto jest właściwym podmiotem wychowania?¹⁰. Utrzymuje się wieloznaczny, często wręcz mylący podział na „wychowawców” i „wychowanków”, w którym rola aktywna przypada

⁶ LR 9.

⁷ Mater et magistra 109.

⁸ Centesimus annus 39.

⁹ Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, por. art. 26 ust. 1 i 2.

¹⁰ ks. J. MAJKA, Wychowanie chrześcijańskie – wychowaniem personalistycznym, Chrześcijanin w świecie 42–43(1976)51–66.

tym pierwszym. Drudzy natomiast powinni się poddawać wychowawczemu oddziaływaniu, czyli być po prostu przedmiotem. Taka interpretacja pozbawia wychowawczą usługę jej personalistycznego znamienia i nie daje się pogodzić z zasadą pomocniczości. Żaden przecież wychowawca, nie wyłączając rodziców, w ścisłym słowa znaczeniu nie kształtuje osoby. Powinien jedynie stwarzać warunki stymulujące jej rozwój. „Być sobą” to tyle, co stanowić o sobie. Osoba i tylko ona jest podmiotem swojego rozwoju. Posiada właściwą wyłącznie jej autoteleologię, której źródłem jest fakt, że Bóg chce człowieka „dla niego samego” (KDK 24).

Wychowanie jest „rodzeniem” w znaczeniu duchowym¹¹. Wkład i pomoc ze strony wychowawców są absolutnie człowiekowi konieczne do rozwoju. Muszą być jednak ściśle podporządkowane dobru osoby wychowanka; dobru autonomicznemu, wyznaczanemu przez to, kim on w swojej istocie naprawdę jest. A jest osobą, bytem substancjalnym, który istnieje w sobie, przez siebie i dla siebie. Co więcej – jest fundamentalną racją egzystencji społeczności, która jeśli nie służy człowiekowi, nie tylko natychmiast przestaje być ludzka, lecz staje się człowiekowi wroga. Zadaniem wszystkich wychowawców – tak rodziców, jak i osób z nimi współdziałających – bądź z własnej inicjatywy, bądź w ramach powołanych do tego instytucji – jest przybliżenie i udostępnienie wychowywanemu człowiekowi autentycznego dziedzictwa humanistycznego. Składają się na nie powstałe bądź przyjęte w społeczeństwie wartości, zobiektywizowane, utrwalone i przekazywane jako dorobek kultury. Wychowawcy powinni być towarzyszami, przewodnikami i pomocnikami wychowanków w osiąganiu i przyswajaniu sobie przez nich tego, co prawdziwe, dobre i piękne. Mają ich wprowadzać, a raczej z nimi wchodzić w świat cywilizacji miłości, najściślej związany z personalizmem, czyli z bezwarunkową akceptacją „człowieka jako osoby, która «urzeczywistnia się» przez bezinteresowny dar z siebie samej”¹². Jan Paweł II dopowiada, że „cywilizacja miłości oznacza radość”¹³, a więc prawdziwe wychowanie jest wychowaniem do radości. Może właśnie ta radość wychowawców i wychowanków jest najczulszym sprawdzianem rzetelności pedagogicznych trudów?

Wychowanie jest procesem złożonym. Uczestniczą w nim wychowawcy i wychowankowie. Do pierwszych należy: ukazywanie rzeczywistych wartości, stwarzanie warunków, aby były one osiągalne, świadczenie pomocy w ich przyswajaniu oraz ochrona wychowywanych przed wartościami pozornymi lub fałszywymi. Do wychowanków należy: uznanie i podjęcie osobistego powołania do rozwoju oraz trud samodoskonalenia się; mozolny, przykry, wymagający ustawicznego dokonywania wyborów – nieraz wbrew sobie, choć ostatecznie zawsze dla siebie. Podmiotem tak pojmowanego wychowania są we właściwym sensie wychowankowie, choć to do nich są „adresowane” wychowawcze zabiegi.

Dzieci są „najcenniejszym darem małżeństwa i rodzicom przynoszą najwięcej dobra” (KDK 50). Są ich głównym zadaniem i misją, ale do nich nie należą jako własność. Tym mniej mogą być zawłaszczani przez kogokolwiek innego. Dlatego koncepcja wychowania polegającego na „przykrawaniu” wychowanków do formatu wychowawców jest obłądna i bezprawna. Zasada pomocniczości obowiązuje tu rygorystycznie. Nikt nie jest upoważniony ani do władzy, aby naginać kogoś do własnej miary, do własnych potrzeb lub eufemistycznie – do wymagań jakiegoś „dzieła”. Człowiek to nie tworzywo ani narzędzie. Kto go za nie uważa, zawsze krzywdzi. Wychowawca nie obdarza wychowanka jego człowieczeństwem, nie kształtuje ludzkiej osoby. Ma jej wyłącznie służyć. Inaczej nie wychowuje tylko paczy, a nawet okalecza. Jan Paweł II poruszył ten problem

¹¹ LR 16.

¹² Tamże, 14.

¹³ Tamże, 13.

z niezwyklej delikatnością. Omawiając czwarte przykazanie zwrócił uwagę na jego wzajemny i zwrotny charakter ¹⁴. O wychowaniu zaś napisał, że jest ono „przede wszystkim obdarzaniem człowieczeństwem – obdarzaniem dwustronnym. Rodzice obdarzają swym dojrzałym człowieczeństwem nowo narodzonego człowieka, a ten z kolei obdarza ich całą nowością i świeżością człowieczeństwa, które z sobą przynosi na świat” ¹⁵. Jest to daleko idąca reinterpretacja ujęć, którymi się zwyczajowo posługujemy.

5. Na tropach wartości

Wychowanie jest procesem ciągłym. Nie zapoczątkowują go żadne określone czynności, nie kończy się wraz z ich ustaniem. Jest oddziaływaniem celowym, ale dokonującym się jak gdyby mimochodem, na skutek osobowych relacji łączących wychowawcę z wychowankiem. Poprzez te konieczne wychowawczo odniesienia, wartości pierwszego stają się wartościami drugiego i odwrotnie. Przedziwną, wzbogacającą obie strony wymianę najtrafniej wyraża słowo: „obdarowywanie” – zawsze wzajemne – będące korelacją osób, nie zaś jednostroną aktywnością. Gdzie owej osobowej korelacji brakuje, może być tresura, nigdy wychowanie. Gdy wychowawca próbuje przybliżyć wychowankowi wartości, których sam nie jest nosicielem i upostaciowaniem, nie doprowadzi do faktycznego ich przyswojenia czyli interioryzacji. Wychowanie nie redukuje się do przekazywania wiedzy o wartościach, podobnie jak religioznawstwo niewiele ma wspólnego z religijnością. Wartości nie można się nauczyć tak, jak tabliczki mnożenia. Wartościami człowiek nasiąka, z czego wynika, że najpierw musi się z nimi rzeczywiście zetknąć, a po wtóre, że odbywa się to w sposób indywidualnie zróżnicowany, twórczy. Przebywając w kręgu wartości, jakimi wychowawca emanuje, wychowanek zaczyna je uznawać za swoje własne poprzez podświadome upodabnianie się do osoby, z którą jest związany relacjami miłości, wiary i nadziei.

Chrześcijaństwo rozprzestrzenia się nie przez doktrynę, lecz przez dostyszenie wezwania: „Pójdź za Mną!” (Mk 10, 21) i udzielenie na nie pozytywnej odpowiedzi. Bez przyłgnięcia do osoby Chrystusa nie ma chrześcijaństwa. Czynnikiem najsilniej stymulującym wychowanie jest miłość. Niechęć wychowawcy do wychowanka i odwrotnie – praktycznie wyklucza wychowanie. Rodzina dlatego jest najważniejszą i niezastąpioną wspólnotą wychowującą, ponieważ jest i o ile jest wspólnotą miłości. Najsilniejsza z możliwych „miłość rodzicielska od początku staje się duszą, a przez to i normą, która inspirowuje i nadaje kierunek całej konkretnej działalności wychowawczej, wzbogacając ją tak cennymi owocami miłości, jak: czułość, stałość, dobroć, usłużność, bezinteresowność i duch wiary” ¹⁶. Punktem wyjścia pedagogii Boga jest to, że „On sam pierwszy nas umiłował” (1 J 4, 19).

6. Współuczestnicy wychowania

Wychowanie jest służbą osobie – historycznej i konkretnej, takiej, jaką jest, ze wszystkimi jej uwarunkowaniami – nie zaś wymyślonemu przez wychowawców abstraktowi czy ideałowi. Ta żywa i realna osoba, z którą w jakiś sposób zjednoczył się Chrystus (KDK 22) i dlatego nie może nie być miłowana, uczestniczy oraz będzie uczestniczyć w rozmaitych wspólnotach powstałych dla pomnażania dobra wspólnego. Podstawowym jego wyznacznikiem, a zarazem kryterium oceny „jest dobro człowieka – osoby we wspólnocie” ¹⁷. O dobro tedy chodzi w każdym autentycznym wychowaniu. Polega ono

¹⁴ LR 15.

¹⁵ Tamże, 16.

¹⁶ JAN PAWEŁ II, Familiaris consortio 36 (FC).

¹⁷ RH 17.

na ciągłym zwracaniu wychowanków ku dobru, na ułatwianiu im wyboru dobra i jego realizacji. Posługa pedagogiczna polega ostatecznie na wychowywaniu człowieka do wolności aktywnej, będącej niezbywalnym atrybutem każdego dziecka Bożego.

Społeczny charakter wychowania wynika stąd, że dokonywa się ono zawsze w społeczeństwie, jest typową czynnością społeczną i mając na względzie własne dobro wychowanków, przysposabia ich do życia społecznego, czyli do współdziałania w pomnażaniu wspólnego dobra. Nie ma to nic wspólnego z instrumentalizmem, ponieważ z racji swej natury człowiek odnajduje się w pełni poprzez dar z samego siebie, dobrowolnie i bezinteresownie składany innym osobom. Wychowywać to znaczy pobudzać i uczyć „bycia darem”. Zapatrzenie w osobisty sukces jest tego oczywistym zaprzeczeniem.

Oparte na zasadzie pomocniczości wychowanie personalistyczne jest zawsze wychowaniem społecznym, ale nie odwrotnie. Nie wolno formować człowieka wyłącznie pod kątem jego użyteczności w życiu zbiorowym, z pominięciem lub nawet celowym blokowaniem pełni osobowego rozwoju. Wychowanie musi być harmonijne, całościowe i zawsze integralne. Wychowuje się człowieka, nie zaś wąsko wyspecjalizowanego robota.

Proces wychowania przebiega w trzech wspólnotach: rodzinnej, politycznej i kościelnej. Wszystkie mają w nim współdziałanie i poniekąd własny tytuł, ale nie równorzędny. „Rodzice, ponieważ dali życie dzieciom, w największym stopniu są obowiązani do wychowania potomstwa i dlatego muszą być uznani za pierwszych i głównych jego wychowawców” (DWCH 3). Jan Paweł II rozszerza tę rację o powód mniej formalny, za to subtelniejszy i głębszy. Píše, że prawo-obowiązek rodziców do wychowywania jest „pierwotny i mający pierwszeństwo w stosunku do zadań wychowawczych innych osób” z powodu „wyjątkowości stosunku miłości łączącej rodziców i dzieci”. Miłość ojcowska i macierzyńska w dziele wychowawczym stanowi „wypełnienie doskonałej służby życiu”¹⁸.

Jednakże wspólnotowy, obywatelski i kościelny wymiar człowieka wymaga aktywnego włączenia się do dzieła wychowania także społeczeństwa i Kościoła – zawsze z zachowaniem zasady pomocniczości. Oznacza to, że państwo i Kościół „mają obowiązek służenia rodzinom wszelkimi możliwymi formami pomocy”, aby mogły one prawidłowo wypełnić swe zadania wychowawcze. Pomoc ta „winna być proporcjonalna do niewystarczalności rodziny”¹⁹.

Ustanowiona przez Stwórcę suwerenność wychowawcza rodziców nakłada na nich ścisły obowiązek interesowania się poczynaniami instytucji wspomagających proces wychowania rodzinnego, nawiązywania z nimi konstruktywnej współpracy, ale także przeciwdziałania wpływowi sprzecznym z personalistycznym celem wychowania i wszelkiego rodzaju deprawacji. Jan Paweł II przypomina, że „wszyscy inni uczestnicy procesu wychowawczego działają poniekąd w imieniu rodziców, w oparciu o ich zgodę, a w pewnej mierze nawet ich zlecenie”²⁰. Wynika stąd niemożność zdyspensowania się rodziców od odpowiedzialności za rozwój ich własnych dzieci. Powierzając część zadań pedagogicznych innym osobom czy instytucjom, nie uchylą tym samym rozstrzygającego pytania: „Co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych” (Mt 25, 40), bo ojcem i matką pozostaje się na zawsze, a zmieniają się jedynie formy rodzicielskiej posługi.

Łódź, w grudniu 1994

Jan Kłys

¹⁸ FC 36.

¹⁹ Tamże, 40.

²⁰ LR 16.